Nr. 296. We Lwowie — Piątek 26 Października 1900. **Rok XXXX.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Z perspektywy powietrznej.

Lwów d. 25 października.

Polacy stale przebywający we Wiedniu innem okiem patrzą na bieg spraw krajowych, aniżeli ci, którzy tu mieszkając, są z nim niejako ściślej złączeni. Rzecz to nie dziwna i zrozumiała. Tamci patrzą może szerzej i dalej, ale na swoją znowu pochwałę powiedzieć możemy, że kto wie, czy nie bardziej sercem rzecz odczuwamy. Wzajemna wymiana zdań nie może być atoli zbyteczną—i dla tego też—jakkolwiek nie podzielamy głównej myśli naszego korespondenta wiedeńskiego: wiązania się już teraz Koła Polskiego z tem lub owem stronnictwem parlamentarnem—nie wahamy się udzielić mu głosu, wyrażającego właśnie opinię polskich kół wiedeńskich, niewątpliwie dla kraju naszego równie serdecznie i szczerze usposobionych.

Wiedeński nasz korespondent sam odczuwa tę istniejącą różnicę poglądów i usprawiedliwia się, dla czego w kwestyi wyborów głos zabiera.

Pisze on:

Wiedeń 25 października.

Jest to sankcyonowanym w dziennikarstwie zwyczajem, że korespondenci pozakrajowi nie mieszają się do spraw krajowych, uważając je niejako za wyjęte z zakresu ich działalności sprawozdawczej. Dlatego też muszę prosić o wybaczenie, jeżeli dziś choć epizodycznie tylko dotknę kwestyi galicyjskich wyborów do rady państwa. Czytelnicy wybaczą tem bardziej, ile do poruszenia tej sprawy krajowej zmuszają mnie wypadki polityczne, odgrywające się na gruncie wiedeńskim.

Nie uszło zapewne uwagi kół politycznych w Galicyi, że i w innych krajach ruch wyborczy bardzo jest ożywiony, że i w innych krajach radykalizm z niesłychaną siłą toruje sobie drogę do ciał reprezentacyjnych. Zdaje się atoli, że w Galicyi nie zwracają wcale uwagi na inny objaw towarzyszący ruchowi przedwyborczemu w tych krajach, a mianowicie na akcyę kierujących sfer politycznych, prowadzoną równolegle z akcyą wyborczą.

Mimo wrzącej walki wyborczej a raczej z powodu tej walki, przywódcy niemal wszystkich stronnictw politycznych w parlamencie zbierają się od czasu do czasu we Wiedniu i bądź to sami, bądź z przywódcami innych stronnictw obradują o kierunku polityki w nowej izbie, o szansach wyborczych poszczególnych frakcyi jednego stronnictwa i o ewentualnym wpływie wyniku wyborów na dotychczasowy kierunek polityki tego stronnictwa w radzie państwa, o wpływie tegoż na dawne i nowe sojusze partyj i wreszcie także na stosunek stronnictw do rządu. Słowem radzą o celach politycznych i według nich stosują środki. A u nas? Sądząc ze sprawozdań dziennikarskich i z faktu, że przywódcy Koła Polskiego ani sami, ani też z przywódcami innych stronnictw się nie stykają, musi się być przekonanym, że na razie snać zależy im tylko na tem, aby było jedno wielkie Koło Polskie — a gdy to będzie, wszystko inne da się później zrobić, bo ze siłą każdy się zawsze liczy. Nie ulega wątpliwości, że i w tej postawionej zasadzie duża myśl tkwi. Jeśli liczebnie będzie Koło Polskie silne a parlament nie będzie krótkotrwałym, liczyć się z nami będą musieli, — jeśli zaś parlament padnie i zechce rząd przyszły czynić eksperymenty antykonstytucyjne, to również na grupę przeszło pół setki liczącą posłów polskich oglądać się będzie musiał, — w każdym zaś razie pokaże się dobitnie, iż nie mają racyi ci, którzy kraj nasz straszą rozwiązaniem izby i rozpisaniem nowych wyborów, ufając zapewnieniom radykałów polskich, iż Koło Polskie to tylko sztuczna formacya, że szlachta, która w niem znaczną rolę odgrywa, to tylko sztuczna większość reprezentacyi kraju.

Prócz tego jednak wielce chwalebnego dążenia uczynienia i w przyszłości Koła polskiego silnem i zwartem stronnictwem narodowem — nie należy zaniedbywać myśli o szansach nowej izby, o sojuszach z innemi stronnictwami i o stosunku Koła do rządu.

Że w kraju o te wszystkie sprawy mniej się troszczą, podczas gdy inne stronnictwa skwapliwie się niemi zajmują i ciągle nad niemi obradują, jest tylko dowodem braku naszej zapobiegliwości, a w szczególności wynikami tego braku wykształcenia politycznego mas, na który nie raz na tem miejscu zwracaliśmy uwagę i nad czem, zwłaszcza w kołach zachowawczych, właśnie teraz tak bardzo biadają.

Gdyby szerokie masy wiedziały jakiego rodzaju praca polityczna czeka we Wiedniu wybranego posła łacniej oceniałyby wartość haseł i kwalifikacye osobiste kandydatów. To samo dotyczy przewódców ze względu na kierunek polityki poselstwa galicyjskiego w Wiedniu. Aby komitet centralny mógł skutecznie działać i ażeby działalność dla kraju była z dużym pożytkiem, przywódcy Koła — podobnie jak przywódcy innych stronnictw — zebrać się powinni w Wiedniu i wspólnie z przywódcami innych stronnictw zbadać położenie polityczne i szanse na przyszłość.

Muszą, jeżeli nie wiedzieć, to przynajmniej zastanawiać się nad tem, czy Koło polskie ewentualnie wejdzie w sojusze polityczne i z kim, czy będzie wobec niepewnych czasów popierało nadal biurokratyczno niemiecki rząd, czy też ma się postarać o silniejszą reprezentacyę w rządzie, mogącą nie tyle lepiej odczuć, ile silniej obronić czy wywalczyć potrzeby kraju.

Według tych potrzeb, według celów, możnaby rozwinąć skuteczną akcyę wyborczą. Pod wpływem głoszonych w kraju haseł wyborczych, zdaje się wyborcom, iż wystarczy zamiast Pawła z całą siłą przeforsować wybór Gawła, a cała tajemnica zaradzenia nędzy galicyjskiej odkryta i odtąd kraj opływać będzie w dostatki.

Gdyby szerokie masy wyborców świadome były celu, o jaki przy wyborach idzie, potrafiłyby do niego zastosować środki.

Gdyby akcya wyborcza według tej metody była prowadzoną, wtedy i główne hasła wyborcze z całą pewnością uległyby zmianie. Przekonani jesteśmy, że i skoncentrowani demokraci nie śmieliby stawiać kwestyę: „wstępywać do Koła, czy nie?“ i musieliby ją zmodyfikować co najmniej na pytanie: „w y s t ą p i ć“ w danym razie z Koła lub nie?“ Bo wobec zadań i celów polityki delegacyi polskiej we W i e d n i u, wstąpienie do Koła d z i ś chyba żadnej nie ulega kwestyi! Rzecz to zdrowego rozumu i sumienia narodowego.

I drugie hasło wydane przez przewódców Koła cenne na chwilę ale nie na stałe: i polityka wolnej ręki“ musiałaby uledz modefikacyi. Polityka „wolnej ręki“ jest nieje nokrotnie wskazaną, nie raz konieczną — ale jest to środek tylko przejściowy, nader korzystny, o ile nie nadużyty.

Wiadomem jest, że tu we Wiedniu ciągle się toczą rokowania restytuowania dawnej prawicy lecz bez P o l a k ó w. Będzie to wprawdzie mniejszość, lecz silna charakterze c z y s t o s ł o w i a ń s k i m a celem jej odparcie zdeklarowanych w różnych manifestach wyborczych, zakusów stronnictw niemieckich *Gemeinbürgschaftu* Jeżeli więc — co nie jest niemożliwem stosunki partyjne w nowej Izbie tak się ułożą, że po lewej stronie stanie zbita radykalno niemiecka *Gemeinbürgschaft* — a po prawej nie mniej radykalny związek stronnictw słowiańskich pod silnym i wpływowym patronatem konserwatywnej szlachty feudalnej — to kwestya o ile dopiero wówczas znajdą się w izbie stronnictwa, skore uchwycić „wolne ręce“ Koła polskiego.

Są to wprawdzie tylko ewentualności, które jednak i w tej chwili muszą nas interesować, aby rozum nie przyszedł po szkodzie.

Konferencya i projekty, o których wspomniałem — to fakty. Podanie ich wchodzi w zakres moich czynności sprawozdawczych. Ocenianie zaś ruchu wyborczego w kraju na podstawie tych faktów — niejako z perspektywy powietrznej — uważałem za obowiązek publicystyczny.

Ruch wyborczy.

Lwów d. 25. października.

Przypominamy, że w sobotę 27 bm. o godzinie 4 popołudniu odbędzie się w Towarzystwie kredytowem ziemskiem posiedzenie pełnego centralnego komitetu wyborczego. Posiedzenie to ma być o tyle także ważnem, że prawdopodobnie uchwaloną na niem zostanie odezwa wyborcza.

Słowo Polskie ujrzawszy się osamotnionem, bo został przy niem zaledwie jeden poseł i kilku kandydatów, nawołuje obecnie demokratów do łączenia się i tak ich zachęca: „Mamy hasła wspólne, różnica zdań — ważna i poważna — zachodziła (a teraz już nie?) co do kwestyi solidarności. Potrzebę solidarności n a r o d o w e j uznawali wszyscy. Solidarność w Kole polskiem była kwestyonowana — nawet z dodatkiem: w z r e f o r m o w a n e m Kole polskiem. Jedni twierdzą że w bój wyborczy należy iść bezwzględnie pod basłem: precz z solidarnością Koła! — inni wywieszają hasło zreformowania Koła jego statutu, sposobu postępowania majoryzującej wszystko większości, przedewszystkiem zaś zreformowania jego składu przez inne, niż dotąd wybory. Czy ta różnica zapatrywań wśród różnych odcieni obozu demokratycznego — da się wyrównać i usunąć? Czy wobec tylu innych wspólnych haseł — nie znajdzie się na tym punkcie możność porozumienia? Nie chcemy tej rzeczy przesądzać. Sądzimy tylko, że sprawa ta będzie łatwiejsza — im większa liczba n o w y c h posłów, tj. posłów szczerze demokratycznych, będzie wybrana. Dla tego sprawa ta dzielić nie powinna polskiej demokracyi w tym kraju na obozy, wzajemnie się zwalczające — ale jedno jeszcze hasło przyjąć trzeba przy wyborach: zwyciężajmy! Zwyciężajmy — to znaczy: unikajmy tego, co dzieli, a wzmacniajmy to, co demokracyę łączy.“

Znowu ów wykręt „solidcrność narodowa“ i „solidarność“ Koła polskiego nawoływanie do łączenia się przez tych, którzy demokracyę rozbili, czyniąc sojusz z ludowcami i socyalistami! Jeszcze panowie ci nie tracą nadziei, że prawdziwi demokraci pod ich komendę wejdą! Zapominają tylko, że wyborcy łatwo być może, pozostawią owych jenerałów w kraju, aby się nieco uspokoili i przetrawili.

Z B i a ł e j donoszą nam, że tamtejsza rada miejska po posiedzeniu ukonstytuowała się jako komitet wyborczy. ogłosiła swoim kandydatem ponownie dr Wilhelma Bindera i wybrała komitet ściślejszy z pięciu członków złożony, który ma się uzupełnić przez przybranie zarówno z ludności polskiej, jak i niemieckiej jak najszerszego zastępu wszystkich warstw.

W s t a n i s ł a w o w s k i e j kuryi piątej ubiegać się będzie o mandat poselski p. dr. Jan Walewski, dotychczas poseł z gmin wiejskich okręgu brzeżańskiego. Pan Walewski należy do wyjątkowo rzutkich i przedsiębiorczych ludzi w naszym kraju, którzy dają inicyatywę i następnie gorliwie się zajmują podniesieniem przemysłu. W powiecie stanisławowskim cieszy się p. Walewski dużą sympatyą a kandydatura jego w piątej tej kuryi, miała już przed trzema laty bardzo duże szanse.

Ten sam korespondent nasz w dalszym ciągu zaznacza, iż wieść, jakoby p. Artur Zaremba-Cielecki, prezes Kółek rolniczych i marszałek czortkowski, miał zamiar kandydować bądźto z kuryi piątej stanisławowskiej lub z gmin wiejskich Czortków-Podhajce, jest nieprawdziwą. P. szambelan Cielecki oświadczył całkiem stanowczo, iż ani nie kandyduje ani mandatu do parlamentu nie przyjąłby.

Z P r z e m y ś l a donoszą nam: z kuryi gmin wiejskich okręgu Przemyśl-Mościska-Dobromil ponownie ubiegać się będzie o mandat poselski p Paweł Tyszkowski, którego wybór uważać należy za zapewniony.

P. Wachnianin, jak nam donoszą, tym razem o mandat poselski kandydować nie będzie.

Z N a w a r y i piszą nam: Księża ruscy łączą się ze socyalistami. Minionej niedzieli przyjechali do Porsznej koło Lwowa podczas prażniku adwokat Lewicki i socyalista Hudec, aby wygłosić kandydackie mowy. Pierwszy z IV kuryi wyborczej, drugi z V. Ma się rozumieć gadanie odbyło się przy pustych ścianach, ale za to raźno obaj ci panowie bawili się na prażniku u ruskiego księdza Mikołaja Ołeksija, gdzie miano rozdawać także socyalistyczne broszury.

Komisya wykonawcza stronnictwa katolicko-narodowego uchwaliła: na piątą kuryę okręgu wyborczego Kraków-Podgórze postawić kandydaturę profesora gimnazyalnego z Podgórza dr. Kazimierza Krotoskiego, wezwać wszystkich członków swego stronnictwa do rozwinięcia jak najgorętszej agitacyi za kandydaturą dr. Kazimierza Krotowskiego, — zwrócić się do wszystkich, choć nie należących do stronnictwa, ale stojących na gruncie katolicko-narodowym z prośbą, ażeby w zrozumieniu doniosłości chwili, poparli wszelkiemi siłami wyżwspomnianego kandydata, — rozwinąć jak najenergiczniejszą agitacyę za kandydaturą dr. Krotoskiego, która to agitacya ma równocześnie paraliżować przewrotną działalność agitatorów socyalistycznych.

Ściślejszy komitet wyborczy zawiązany z inicyatywy krakowskiego koła mieszczańskiego po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusyi, uznał w imieniu kół mieszkańskich i rękodzielniczych kandydata dr. Kazimierza Krotowskiego swoim kandydatem i postanowił jak najgoręcej go popierać i najgorętszą akcyą zapewnić mu zwycięstwo.

Z ANGLII.

Lwów 25 października.

Chamberlain uderzył znowu w nowoczesny angielski kamerton narodowy — imperyalizm, oświadczając wczoraj w Fishmongershall, że naród angielski domaga się ostatecznie jedności państwa wielkobrytańskiego i dodając ze względu na zagranicę, iż połączenie macierzy z koloniami wcale nie znaczy, jakoby Anglia miała wrogo występować wobec państw innych, owszem pragnie ona ich przyjaźni.

Zagranicy nie potrzebuje spekulant twórca sromotnej wojny z Boerami niczego wyjaśniać. Wie ona dobrze, co wytworzyło ideę imperyalizmu w Anglii: obawa, a raczej śmiertelna trwoga, że kolonie gotowe się oderwać od macierzy,

---

7

Róża Rawicz Dembińska.

NIE ŁADNA.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Widzi pan — rzekła instyktownie zwracając z temi słowy do Seweryna — interes przedstawia się w ten sposób — tu wyjęła z kieszeni żakieta notyskę wraz z ołówkiem.'I skreśliła rzecz z taką biegłością, znajomością i zrozumieniem przedmiotu, że zadziwiła obydwóch panów.

Zasiewy, robocizna, podział gruntów, częściowe co roku drenowanie — potrzebne niezbędnie z powodu niskiego położenia całego obszaru — utrzymanie inwentarza — administracya — robotnik bardzo drogi w tej okolicy — utrzymanie domu. Możliwe dochody — w końcu zestawienie.

— Ma się rozumieć, że to jest pobieżnie zrobione — mówiła panna Godziembówna — ale panowie zechcą przepatrzyć regestra które ja sama bardzo ściśle prowadzę. Więc z tego łatwo skombinować, że ja z morgi więcej nad 12 zł. dać nie mogę.

— Ależ oczywiście — odezwał się nareszcie Roman — o tem ani mowy nie ma.

— Zresztą panowie się rozpatrzą — zobaczą całe gospodarstwo — jutro objedziemy wszystkie pola — bo dziś już za późno. — To się tak pobieżnie nie da zrobić — zabierze parę dni czasu — muszą się panowie poświęcić i ponudzić trochę na wsi.

Gdy to domawiała — wpadli jak huragan na werandę dwaj chłopcy — jeden dwunastoletni — drugi lat 13 mieć mogący, w jednakowych szarych bluzkach przepasanych paskami. Zobaczywszy obcych panów przerwali jakąś ogromnie ożywioną rozmowę.

Panna Godziembowna przedstawiła ich:

— Moi syno... tu roześmiała się szczerze z pomyłki — moi siostrzeńcy — bardzo porządni chłopcy, dostali promocyą, za co są u ciotki w wielkich łaskach.

Seweryn i Roman z wielką przyjemnością spoglądali na sympatycznych chłopców.

— Bolek przyniesie tytoniu i tutek, i zrobi prędko dla panów papierosów — tymczasem może moja papierośnica wystarczy — oddała kluczyk Bolkowi, który jak kula popędził po tytoń — i powróciwszy zabrał się ochoczo do roboty.

Tymczasem Zygmunt zawiązał rozmowę z gośćmi bardzo ożywioną.

— Ja muszę się koniecznie dobrze uczyć — mówił — bo jak nie przywiozę dobrej klasy, to się ciocia przez całe wakacye nie da pocałować — jak to było zeszłego roku.

— Ja to uważam za głupstwo — takie kucie — dowodził Bolek — ale ciotka chce koniecznie więc muszę się uczyć.

— Przeto nie z przekonania — tylko z miłości do cioci uczycie się — podchwycił Seweryn — to bardzo pięknie z waszej strony.

— I pożytecznie dodała panna Walerya.

A gdzie Franuś? bo oni mi zawsze na wakacye przywożą studencika kolegę — objaśniała dalej.

— Franuś szuka piłki którą zgubił — pewno zaraz przyjdzie.

— No to kiedy jesteście choć na chwilę w domu to powiedzcie Łukaszowi żeby zaraz podawał podwieczorek.

Zygmunt pobiegł chętnie z tym rozkazem, bo po kilkagodzinnym spacerze miał dobry apetyt.

Teraz Bolek zobaczywszy z daleka toczący się na kółkach fotelik popychany przez wiejską dziewczynę — w którym siedziała blada nie młoda kobieta — podbiegł, i przytrzymywał fotelik na nierównej ścieżce.

— To siostra mojej matki, którą mi oddała w opiekę umierając. Bardzo kochana ciotka — i bardzo nieszczęśliwa.

Gdy wózek zatoczył się na werandę panna Godziembówna przedstawiła gości:

— Może cioteczka z nami posiedzi trochę — rzekła — tak ciepło dzisiaj.

— Nie moje dziecko, zmęczyłam się spacerem — pojadę wypocząć do mego pokoju.

Łukasz zaprosił na podwieczorek - Walerya szła naprzód — chłopcy już byli w jadalni. Idąc ku drzwiom wchodowym Roman szepnął Sewerynowi:

— Ani się waż ją ztąd rugować — rozumiesz? Niech tu zostanie do śmierci w Wybranówce, kiedy jej miła.

— I ja tak myślę odparł Seweryn.

Przy herbacie z rozlicznemi przystawkami mięsnemi i ciastami — nie było mowy o interesach — potoczna prowadziła się gawędka o bierzących wypadkach.

Franuś ubrany jak jego koledzy — wszedł, kłaniając się niezgrabnie przy drzwiach — chłopcy zajęli się nim, nakładając mu na talerz, przyczem zajadając zrobili projekt zaraz po podwieczorku iść z wędkami na łowienie ryb.

Przechodząc z jadalnego pokoju do saloniku — który w zimowej porze był równocześnie oranżeryą — obecnie schodki na których się ustawiają wazony — nie były dotąd usunięte. Okna bardzo duże weneckie zajmowały niemal całą ścianę od południa. Zresztą meble były dość skromne, z wyjątkiem fortepianu okazałego.

— Widzę bardzo ponętnie się przedstawiający fortepian — co dowodzi, że tu muzyka się kultywuje — rzekł Roman.

— Ja dawniej grałam — nie źle podobno ale od lat wielu nie otwierałam fortepianu, — odpowiada panna Walerya — nie mam czasu, a pan wie, że muzyka wymaga kilkagodzinnej pracy dziennie, jeśli się chce dobrze grać. Więc zupełnie zarzuciłam ten kult.

Tymczasem Roman otworzył fortepian i wziął kilka akordów:

— Ależ to dobry całkiem instrument — rzekł — tylko szalenie rozstrojony. Jeśli pani pozwoli, to ja się do niego zabiorę.

Podniósł płytę — a jest i klucz, i wszystkie przybory, tylko skórki trzeba w niektórych miejscach nakleić

— Proszę pana się nie trudzić, tu mamy ważniejsze rzeczy do spełnienia, możemy jeszcze parę godzin spędzić oglądając gospodarstwo.

— Pani będzie tak łaskawą Sewerynowi udzielić tych wskazówek, on się na tem zna a ja zupełnie nie mam zamiłowania w oglądaniu krówek, cielątek, źrebiątek i mówiąc to, zaczął niemiłosiernie piórkiem brzęczyć po strunach, kręcąc kluczem.

Tylko czy salonik ten nie sąsiaduje z pokojem chorej — rzekł Roman — bo nie chciałbym broń Boże robić przykrości.

— O niech pan co do tego całkiem będzie spokojny — ciotka Celestyna zajmuje narożny pokój, po drugiej stronie domu, dogodny dla niej, bo z osobnem wyjściem.

— Więc służę pani — rzekł Seweryn — tego zapamiętałego grajka zostawmy przy jego czynności, jest on w swoim żywiole.

— Ależ to szczególne zamiłowanie — mówiła panna Walerya, wychodząc wraz z Sewerynem.

IV.

Stryjaszek Michał był bardzo dalekim krewnym panny Godziembówny, a nawet wogóle stopień pokrewieństwa był niejasny.

Nosił to samo nazwisko i był niedołężnym starcem, na wpół oczemniałym, co mu dawało prawo do opieki nad tak zwaną bratanicą, której na śmiało mógł być dziadkiem, lecz kilka pokoleń on przeżył i znany był niezmiennie pod nazwą: „Stryjaszka Michała“. Lubieli go powszechnie i bliscy i alsi i ubolewano nad zmianą losu, gdyż w innych warunkach się urodził, bo jeśli nie wśród dostatków, to bodaj dobrobytu.

Jego rodzice i stryjowie chodzili dzierżawami — jak to mówią — i nie źle się mieli, i on sam próbował tego chleba, ale kilka lat nieurodzajów, pogrążyło biednego człowieka w niedostatek, graniczący z nędzą.

Dano znać o tem pannie Waleryi Godziembównie, która bez namysłu pojechała i przywiozła staruszka do domu, podając za pretekst, że będzie jej pomagał w gospodarstwie.

(C. d. n.)

ku czemu nie mało zjawiało się i zjawia poszlaków. **Dla** zjednania sobie kolonij rząd angielski porzuca słynną swoją cobdenowską zasadę „wolnohandlową", która tak świetne imponujące korzyści przyniosła macierzy.

Co jednak było zrazu tylko fortelem, to staje się dla Anglii potrzebą coraz pilniejszą, odkąd Europa lądowa coraz bardziej wyzwala się z pod przemysłowej i handlowej hegemonii Anglii, odkąd zwłaszcza Niemcy i Amerykanie rugują Anglików z różnych targowic świata, a nawet coraz bardziej do samejże Anglii wciskają się ze swemi wyrobami. A to dopiero początek! Potrzeba zatem stworzyć z Anglii i kolonij jeden kompleks ekonomiczny, w którymby zapomocą ceł dla obcych towarów, miała macierz zawsze zapewniony odbyt, przed utrudnienie odbytu obcych towarów.

I owa sprawa polityczna i ta druga ekonomiczna mają dla Anglii znaczenie wprost żywotne, są poprostu hamletowskiem „być albo nie być" dla niej. Żadne obce państwo nie ma prawa protestować przeciw tej dążności Anglików, jest ona prawowitą. Ale ma swoje prawa Anglia, mają też obce państwa swoje znowu interesa, a te wymagają jak najrozleglejszego pola zbytu dla swojej produkcyi. Zwłaszcza dla Niemiec jestto poprostu kwestyą bytu, bo rozmagający się coraz bardziej przemysł i handel dostarcza im tych funduszów, które są podstawą ich potęgi i możliwości występowania jako Weltmacht.

Nie de jure, ale de facto jest przeto imperializm angielski wrogim dla wielu państw innych, a w takich razach fakt bywa silniejszym od prawa. W Niemczech, w Ameryce, Francyi, Belgii już pytają z wielkim niepokojem: co uczyni Anglia w zawojowanej przez nią Afryce południowej. Przewidują one, że cłami zamknięty im tam zostanie odbyt, który dotychczas był wielce korzystny i coraz większe rokował nadzieje.

Chamberlain mówił zresztą w istocie nie do zagranicy, ale do Anglików. Był on pewny, że walne wybory wielce spotęgują stronnictwo, do którego on należy, tj. liberalnych unionistów (liberałów, którzy się głównie w sprawie irlandzkiej przed kilkoma laty oderwali od głównego obozu i połączyli się z konserwatystami). Tymczasem, jak to *Times* wykazał, wynik wyborów jest zwycięstwem konserwatystów Salisburego nad unionistami Chamberlaina. Tamtych będzie w nowej izbie posłów 332, unionistów zaś tylko 69, czyli tylko o dwóch więcej, niż w izbie rozwiązanej.

Nikt nie wątpi o przyjaźni Salisburyego dla Chamberlaina, ale mimo to również niewątpliwie gabinet angielski jest gabinetem o dwóch duszach, a dusza konserwatywna niezmiernie przeważa cyfrą i jest łykowatą, gdy dusza unionistowska tylko natarczywą. Z zamiarami swemi na polu polityki wewnętrznej, jak np. co do ustawodawstwa w sprawie ochrony robotników, a może i w polityce kolonialnej i we wielu innych sprawach, będzie musiał Chamberlain zwolnić swoje zapędy.

Mianowany naczelnym hetmanem angielskim pogromca Boerów lord Roberts nie chce objąć tego urzędu, ponieważ konserwatyści nie chcą mu przyznać tej swobody, której on co do reorganizacyi armii angielskiej jako niezbędnej wymaga. Sędziwy minister marynarki Goschen złożył swój urząd; a jak słychać, konserwatyści forytują na tę niezmiernie odpowiedzialną i nadzwyczaj tęgiego praktyka wymagającą posadę lorda Jerzego Hamiltona, a nie admirała Beresforda, który słynie jako znakomitość marynarska.

I tak wszędzie na ważne posady konserwatyści, niezważając na interesa kraju, drogą protekcyi, wypychają ludzi krwi torysowskiej, a nie najzdolniejszych, którzyby może układnymi być nie zechcieli. Także minister wojny, osławiony z nieołęstwa lord Lansdowne ma zrezygnować, co byłby powinien dawno uczynić, widząc haniebne owoce swojej administracyi w toku wojny z Boerami. Słychać jednak, że Lansdowne nadal zatrzyma swoją tekę dla miłości konserwatystów. Bo i jakżeż! — gdyby on ustąpił, to może tekę wojny wypadałoby poruczyć lordowi Cromerowi, genialnemu „reorganizatorowi" Egiptu. Ten zaś, zostawszy ministrem, niezawodnie powołałby do swego boku jako podsekretarza stanu lorda Kitchenera. A Kitchener nie umie pardonować. Żelaznemi miotłami wymiotłby z armii wszelkie żywioły niezdolne, niezdarne, opieszałe. A tego jak śmierci obawia się znaczna część torysów, których synowie służbę oficerską za dystyngowaną rozrywkę, a nie za poważny obowiązek poczytują.

Ale już to wina obecnego systemu parlamentarnego w Anglii, który absolutnie wymaga, aby minister, nawet fachowy, należał do pewnego kierunku politycznego. Zaczem ministrami wojny, marynarki i t. p. mianowani bywają ludzie, którzy nigdy nie służyli w tych zawodach. Juścić nieubłagany i natrętny głos publiczny kiedyś to zmieni. Chamberlain kaptuje sobie publiczność.

Chiny w opisie Polki

W warszawskim *Kuryerze Codziennym* zamieszcza ks. A. Kurcewiczowa-Bułyżyna nowy list z szeregu tych, które zapełnia szczegółami o Chinach tak ciekawymi, a taką prawdą tryskającymi, że przewyższają nieskończenie płytkie i bałamutne wiadomości, zapełniające szpalty pism niemieckich. W tym ostatnim swoim liście tak pisze Polka o Chińczykach: Chińczycy zdają się być okrutnikami nie z wrodzonego usposobienia, lecz z zasady: przez lat zaś mego pobytu nigdy nie widziałam żadnego pastwienia się mocniejszego nad słabszym, rodziców nad dziećmi, lub kogokolwiek nad zwierzętami; tylko za winy popełnione nie znają przebaczenia, a kary przez nich wymierzane są niepomiernie surowe można powiedzieć straszliwe.

Chińczykom to przecież należy się chwała i zasługa wynalezienia najstraszliwszej kary śmierci, podczas której delikwent bez kata i narzędzi, sam przedłuża swe męczarnie do 36 godzin.

Karę tę, stosowaną zresztą dość rzadko, tylko do największych zbrodniarzy — rozbójników i morderców — opiszę.

Skazanego zamykają w klatce ze związanemi w tył rękoma tak, że głowa wystaje przez otwór w górnym dnie klatki; otwór ten wypiłowanym jest w deskach w ten sposób, że szyi nie zaciska, lecz głowa przez niego nie przejdzie; wysokość klatki jest taką, że delikwent dosięga jej podłogi tylko palcami od nóg.

Z początku każdy niemal skazany, wiedząc, że niema dla niego żadnego ratunku, pragnie skrócić swe męczarnie i nie wspinając się na palce, sam wiesza się za szyję, a raczej za głowę, gdyż deska szyi nie dusi. Wkrótce jednak nie może wytrzymać bólu w dolnej szczęce i tyle głowy, dźwigających ciężar całego ciała i wyciąga stopy, aby bodaj na chwilę ulżyć męczarni; stopy jednak i palce mdleją szybko i nieszczęśliwy znów zawisa na pewien czas w powietrzu i tak na zmianę, dopóki nie zdrętwieją zupełnie i póki w rozciągniętej pod ciężarem ciała szyi nie przerwie się mlecz pacierzowy, co następuje zwykle po upływie półtora doby.

Rodzina, a szczególniej rodzice wielkich zbrodniarzy mogą być i bardzo często bywają pociągani do odpowiedzialności za złe wychowanie dziecka i za szczęśliwych się uważają, jeżeli się im uda coprędzej uciec jaknajdalej i wymknąć z rąk, a raczej ze szponów sprawiedliwości chińskiej, które są bardzo długie i ostre.

Za kradzież stosowaną zwykle bywa kara, nazywająca się „Kanga". Jest to duży kwadrat z ciężkiej dwucalowej deski, w którą zakuwają szyję i ręce przestępcy i puszczają go wolno; na desce widnieje charakterystyczny napis: „Narodzie, jeżeli chcesz, aby ten złodziej żył, to go karm".

Chińczycy — jak wspomniałam spędzają większą część życia na ulicy, a niesłychanie czynni i pracowici, jadają zwykle chodząc i załatwiając interesy, dlatego też dźwigającemu kangę przestępcy łatwo wyżebrać trochę ryżu, który mu posilający się na ulicy Chińczyk kładzie na kandze tak, aby go mógł zlizać, nie zdarza się więc prawie nigdy, aby przestępca umarł z głodu, lecz za to nie było wypadku, aby ktokolwiek uwolnił go z kangi. Nie udało mi się dowiedzieć dokładnie, jak długo trwa ten rodzaj kary i komu przysługa prawo zdejmowania kangi. Przypuszczam jednak, że nikt by jej nie był w stanie wytrzymać dłużej, jak kilkanaście dni.

Widzimy więc, że pewne uczucie litości i współczucia dla nieszczęśliwych nie jest już tak zupełnie Chińczykowi obcem; wogóle za mało ich znamy, abyśmy mogli wydawać o ich kulturze doraźne sądy, do jakich zwykle tak pochopni są podróżnicy, którym udało się spędzić parę dni w tym, lub owym porcie, gdyż jest to przedewszystkiem kraj niesłychanych sprzeczności: wszystko tam spotkać można i to w stopniu najwyższym — fanatyzm i absolutną obojętność dla religii; wysoką uczoność i ciemnotę bezgraniczną; dzikie barbarzyństwo, wobec objawów uspołecznienia, zawstydzających Europę.

Tak dalece trudno to wszystko zrozumieć i pogodzić, że przez pierwsze lata nie mogłam się wprost zoryentować, czy mieszkam pośród ciemnej dziczy, czy też pośród ludzi daleko od nas mądrzejszych i więcej ucywilizowanych.

Dopiero po dłuższym przeciągu czasu wpadłam na myśl, którą pozwolę sobie podzielić się z czytelnikami, daleką wszakże będąc od uważania jej za nieomylną.

Oto chińska kultura, niezaprzeczenie starsza od europejskiej, wybujała przedwcześnie i rozkwitła za życia dwóch genialnych mędrców świata: Lao Ce i Kon-Fu-Ce, którzy rozkrzewili w Chinach i udoskonalili religię Buddy, starszą o kilkaset lat od Chrześcijaństwa, a nieskończenie wyższą i doskonalszą od politeizmu Greków i Rzymian.

Prorocy ci żyli współcześnie i podobno przyjaźnili się ze sobą; bądź co bądź, trudem nauczania ludu podzielili się w ten sposób, że sprawami teologiczno-duchowej natury zajął się Lao Ce; towarzysz zaś jego pozostawił po sobie pięć wielkich ksiąg, zwanych „kiń, w których zawarł przeważnie praktyczne i wysoce rozumne zasady społecznego życia, i tem założył podwaliny dotychczas trwającego politycznego i socyalnego ustroju Chin.

Czego nauczał Lao-Ce i jak pojmował Buddaizm, dowiedzieć się od Chińczyków nie mogłam, nietylko dla trudności porozumienia się z wykształceńszymi Chińczykami w kwestyach tak zawiłych i przez nich samych, jak to zauważyłam, dość chaotycznie pojmowanych, lecz dla przyczyny daleko ważniejszej — przyczyny, w której tkwi cała zagadka tych wybornych, prawdziwe przyjacielskich stosunków, jakie panują na całym północnym pograniczu, a jest nią wrodzona wszystkim Słowianom delikatność; najpierwszą zaś zasadą delikatności jest nie lekceważyć wobec innych tego, co oni szanują, tem bardziej, że ci inni t. j. Chińczycy doskonale się na tem umieją poznać, gdyż jako naród o starożytnej kulturze, sami są wyrafinowanie delikatni.

Wobec tego kwestye czysto religijne nie mogą być poruszane w rozmowie, w toku której mogłoby się wyjaśnić, że co dla jednej strony jest świętem, to drugiej może się wydawać śmiesznem. Natomiast główne zasady nauki Konfucyusza są powszechnie znane.

Dodam nawiasem, że Kon-Fu-Ce nie mógł całkowicie ignorować spraw religijnych, jak to powszechnie o nim mniemają europejscy synolodzy, skoro obok wyznawców Lao-Ce istnieje przecie i wyznanie wiary Konfucego, które nadto uważanem jest za panujące a przynajmniej liczy najwięcej przedstawicieli.

Otóż Chińczycy, przyszedłszy do wiary w jednego Boga i stworzywszy na zasadzie mądrych rad Kon-Fu-Cego pewien racyonalny układ społeczno-państwowy, przy wielkiem wrodzonem uzdolnieniu i nadzwyczajnej, wprost zdumiewającej pracowitości wyprzedzili i nieskończenie przewyższyli swą cywilizacyą sąsiadujące z nimi azyatyckie ludy, porobiwszy przy tem przed tysiącem lat przeszło wszystkie te wielkie wynalazki, któremi u nas się szczyci dopiero piętnaste stulecie.

Wszystko to zupełnie słusznie napełnić ich mogło dumą i poczuciem swej wyższości, wraz z pogardą wszystkiego co obce, a uczucia takie łatwo, drogą zupełnie naturalną przechodzą w pychę i zadowolenie z tego, co jest, wraz z nienawiścią do wszelkich reform i prawdziwego postępu. A co nie postępuje, cofać się musi.

Dzisiejsze tedy Chiny przedstawiają obraz strupieszałej cywilizacyi, obraz nietylko zupełnego zastoju, lecz wielkiego rozkładu i upadku. Tem tylko objaśnić można te dziwne i nadzwyczajne sprzeczności; tem tylko można wytłómaczyć, że niemal wszystko u Chińczyka jest wspaniałem i wesołem w teoryi; a wstrętnem i nader smutnem w praktyce.

Miasto Mukden.

Zdobyte niedawno przez wojska rosyjskie Mukden — miasto główne Mandżuryi i druga po Pekinie stolica cesarstwa chińskiego, położona nad rzeką Chuń-che, na wysokości 160 stóp nad poziom morza. Nazwa „Mukden" — pochodzenia mandżurskiego i nie używana przez Chińczyków, którzy je nazywają „Szeń-Kin" co oznacza „miasto kwitnące". Założone w r. 918 przez dynastyę Juań, Mukden, po przeniesioniu stolicy do Pekinu, zachował znaczenie miasta stołecznego dynastyi dajcyńskiej i mieszkańcy po dzień dzisiejszy nazywają go stolicą.

Mukden, podobnie jak Pekin, ma oddzielne urządzenia administracyjne stołeczne, pałac cesarski i archiwum, znajdujące się pod zarządem dworu cesarskiego, świątynia nieba i ziemi i oddzielną świątynię przodków bogdychana. Do r. 1796 wszyscy cesarze chińscy uważali za swój obowiązek przynajmniej raz w życiu być w Mukdenie, aby złożyć ofiarę w świątyni przodków, a dopiero Czia-Oyn, panujący od r. 1796 do r. 1820 zmienił ten dawny zwyczaj. Od tej pory znaczenie Mukdenu, jako miasta świętego upadło, budowle wspaniałe upadły, a nawet tak wspaniała niegdyś droga z Mukdenu do Pekinu, wysadzana drzewami i zabrukowana płytami kamiennemi, obecnie nie reperuje się wcale.

Mukden położony częścią na równinie z podglebiem gliniastem. Ze wszystkich czterech stron miasta wzniesione są wysokie wieże, odróżniane według stron świata. Mukden składa się z dwóch części: miasta, mającego kształt równoległego czworoboku z murem masywnym do 18 stóp grubym i 35 stóp wysokim, obwarowanym bitą z gliny ścianą 7 i pół stóp grubą, mającą obwodu 16 wiorst. Mieszkańców miasto liczy przeszło 250 tysięcy, przeważnie Mandżurów. Godną uwagi jest zbudowana w roku 1638 świątynia łamajska ze statuą bóstwa Machakała.

Jako miasto przemysłowe Mukden posiada mnóstwo zakładów handlowych i sklepów, nawet przy świątyniach; głównym przedmiotem handlu jest towar futrzany. Misye rzymsko-katolickie mają tu wspaniałą świątynię, a ewangielickie szpital. W Mukdenie rezyduje cuń-tu czyli generałgubernator całej prowincyi mandżurskiej. Miasto to leży na drodze kolei chińsko wschodniej i połączone jest linią telegraficzną z Chabarowskiem.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 Października.

Namiestnik Leon hr. Piniński powrócił już zupełnie do zdrowia i od wczoraj objął urzędowanie.

Zapiski osobiste. Zastępca marszałka krajowego p. Jaksa Chamiec — jak nam telegrafują 25 bm. z Wiednia — przybył tam wczoraj.

Sadownictwo w seminaryach. W ślad za związkiem straży pożarnych poszło obecnie stowarzyszenie zawodowych ogrodników we Lwowie, które również wniosło memoryał do wydziału krajowego z żądaniem, by zajął się przy sposobności reformy seminaryów nauczycielskich, także kwestyą wprowadzenia nauki sadownictwa, jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach ludowych. Stowarzyszenie ogrodników domaga się nadto, by wydział reprezentanta tego stowarzyszenia powołał do ankiety.

Ze sfer kolejowych. Krzyżanowski Kornel asystent przeniesiony z Buczacza do Husiatyna jako kasyer frachtowy. Zajączkowski Roman, rewident w Stanisławowie przeniesiony na emeryturę. Wolontaryusze bezpłatni Białkowski Władysław w Monasterzyskach, Faukiewicz Jan i Griff Ludwik w Stanisławowie, Woiński Władysław w Hnizdyczów-Kochawinie i Klein Wilhelm w Czerniowcach zamianowani zostali aspirantami z płacą 60 koron miesięcznie. Dr. Getzlinger Leopold mianowany lekarzem kolejowym w Radowcach.

Państwowe egzamina leśnicze w roku 1900. Na tegorocznych egzaminach, które się odbyły w namiestnictwie we Lwowie, uzyskali kwalifikacyę na samoistnych gospodarzy lasowych: Edward Roliński z postępem dobrym, Edward Adamski, Tadeusz Bobrowski, Stanisław Dyszkiewicz z postępem dostatecznym.

Złożyli egzamin na strażników i technicznych pomocników w służbie leśnej następujący kandydaci: Franciszek Pichor z postępem bardzo dobrym, Zenon Bauer, Józef Czajka, Hugo Doubrawski, Władysław Drapella, Józef Greiss, Tadeusz Kamiński, Jan Topolnicki, Józef Wyczesany z postępem dobrym, Ludwik Andres, Franciszek Bittner, Adam Chromcewicz, Michał Grajewski, Piotr Iwanowski, Konstanty Juryk, Aleksander Lippoman, Władysław Śliwiński, Michał Sietkiewicz, Nikodem Zahaczewski z postępem dostatecznym, 12 kandydatów reprobowano na rok.

Banda „szanownych" wyborców lwowskich, zwolenników kandydatury socyalnego demokraty Hudeca z piątej kuryi lwowskiej urządzała onegdaj wieczorem hałasy przed redakcyą *Monitora*, którego wydawca p. Breiter również kandyduje, wytłukła tam szyby kamieniami a potem pociągnęła aż na ul. Sykstuską przed mieszkanie ojca p. Breitra i również tam wyprawiała straszliwe hałasy. Padł nawet strzał rewolwerowy, ale policya nie mogła wyśledzić kto strzelił.

Zamach samobójczy wykonał onegdaj wieczorem w mleczarni lwowskiej na ul. Ormiańskiej 62-letni Adolf Paszkowski, właściciel tej mleczarni. Strzelił on do siebie z rewolweru, mierząc w skroń; kula ugrzęła w tyle głowy. Stacya ratunkowa opatrzyła desperata i odwiozła go do szpitala. Powodem zamachu miały być kłopoty natury finansowej.

Z obozu skoncentrowanych. P. Rotter wystąpił we wtorek wieczorem na zgromadzeniu w krakowskiej sali rady miejskiej i objaśniał program skoncentrowanych demokratów. Daszyński atoli i p. Mikołajski znaleźli więcej niż p. Rotter posłuchu u zebranych i uchwalili nie tylko zerwanie z komitetem centralnym ale także, że „tylko taki kandydat ubiegać się może o mandat z Krakowa, który zobowiąże się nie wstąpić do Koła polskiego". Zdaje się, że w tej licytacyi rozbijania wszystkiego a siania jak największej zawiści stanowej — skoncentrowani nie dorównają socyalistom.

P. Tadeusz Romanowicz zapewnia w *Słowie Polskiem*, że o mandat poselski do parlamentu z m. Stanisławowa się nie ubiega i że „w rozmowach prywatnych z politycznymi przyjaciółmi oświadczał się wręcz i zupełnie stanowczo za kandydaturą inżyniera p. Pawła Stwiertni."

Z ruchu wyborczego P. Agenor Łobodziński prosi nas o ogłoszenie, że cofnął swoją kandydaturę z V kuryi Rohatyn-Stanisławów-Buczacz.

Komitet budowy sanatoryum ludowego dla dotkniętych gruźlicą po zatwierdzeniu przez namiestnictwo statutów stowarzyszenia, pełniąc, stosownie do postanowienia przejściowego statutu, obowiązki wydziału towarzystwa, aż do czasu 1 walnego zebrania, przyjmuje zgłoszenia za członków na ręce dr. Janiszewskiego w Zakopanem. Wyciąg ze statutu: Członkiem zwyczajnym będą osoby lub instytucye, które uiszczać będą wkładkę roczną w kwocie co najmniej 20 koron. Członkiem założycielem będzie każda osoba lub instytucya, która złoży na cele stowarzyszenia jednorazowo co najmniej tysiąc koron lub też w ratach półrocznych po dwieście koron uiszczać będzie. Pierwsze walne zgromadzenie towarzystwa zbierze się we Lwowie w końcu listopada lub na początku grudnia, o czem komitet zawiadomi ogół w pismach. Komitet: starosta Rudzki, prezes sądu Łobos, ks. kanonik Kaszelewski, lekarz powiatowy dr. Bednarski, inspektor podatkowy Drozd, starszy inżynier Wszeteczko, M. Struszkiewicz rejent, Dr. W. Tyszkiewicz, D. Bek, Dr. T. Janiszewski.

Popieranie swego przemysłu Z Budapesztu 25 bm telegrafują nam: Wydział rady municypalnej postanowił produkta przemysłowe dla potrzeb stolicy nabywać o ile możności w kraju. Następnie przyjęto jednogłośnie wniosek przedłożenia rządowi petycyi o zaprowadzanie samoistnego obszaru celnego.

Fabryka maszyn jak nam 25 bm. telegrafują z Wiednia — Józefa Friedlaendera prosiła o moratoryum w sprawie swoich długów towarowych w kwocie 400.000 i zobowiązań wekslowych w kwocie 300.000 koron.

Rada przemysłowa. Z Wiednia 25 bm. telegrafują nam: Zwołanie, zamierzone przez rząd, rady przemysłowej musi doznać zwłoki, ponieważ opinie izb handlowo-przemysłowych jakoteż ludzi fachowych o najważniejszych przedmiotach obrad rady — mianowicie o wnioskach dotyczących nowej taryfy celnej prawdopodobnie nadejdą dopiero za kilka tygodni.

Katastrofa okrętowa. Telegrafują nam 25 bm. z Alicante: Francuski statek towarowy „Faidherbe" zderzył się z powodu mgły ze statkiem towarowym „Mitidja" przyczem utonęło 19 majtków z pierwszego, a 5 z drugiego okrętu.

Na uroczystość zaślubin arcyksiężniczki — jak nam 25 bm. z Wiednia telegrafują — Maryi Rajnerii z ks. Robertem Würtemberskim przybyli: würtemberski mistrz ceremonii bar. Brusselle i würtemb. deputacya oficerów pod dowództwem pułkownika bar. Starkloffa.

Cholera w Indyach. Z Londynu 25 bm. telegrafują nam: Podług telegramu gubernatora Bombaju było tam w ubiegłym tygodniu 183 wypadków cholery, z tych 108 śmiertelnych. Także poza Bombajem stwierdzono pojawienie się zarazy. We wszystkich dystryktach od dłuższego czasu panuje posucha.

Anarchista w Peszcie. Z Budapesztu telegrafują nam 25 bm. Aresztowano tu pewnego młodzieńca nazwiskiem Maks Dolp. Podał on, że mieszka stale we Wiedniu. Na telegraficzne zapytanie policyi budapeszteńskiej odpowiedziała wiedeńska, że Dolp znany jest jako anarchista, skazany był już raz na 2 lata ciężkiego więzienia za obrazę majestatu. Dolp zwrócił na siebie uwagę przez to, że koło zamku królewskiego w Budapeszcie gestykulował i wygłaszał anarchistyczne groźby.

Niemiecki teatr w Petersburgu sromotnie zbankrutował. Artyści niemieccy, z tych niektórzy świeżo przybyli z Berlina, znaleźli się formalnie na bruku. Zapłacono im bowiem za czterdzieści dni, a sprowadzono na sezon ośmiomiesięczny.

† Franciszka z Kunaszowskich Morawska. Po długich i ciężkich cierpieniach zakończyła bogobojny i świątobliwy żywot w 92 roku życia dnia 22 października 1900 w Szydłowcach pod Husiatynem. Cześć Jej pamięci!

Stypendyum 160 koron rocznie z fundacyi im. śp. Hipolita Stupnickiego zawakowało w towarzystwie wzajemnej pomocy urzędników prywatnych. Ubiegać się o nie mogą dzieci (pierwszeństwo mają sieroty) członków wzmiankowanego towarzystwa, chłopcy i dziewczęta, uczęszczające do szkół publicznych, wnosząc podanie najdalej do dnia 15 listopada r. b. do wydziału krajowego za pośrednictwem, zakładów, w których naukę pobierają.

Ochotnicza straż ogniowa lwowska odbędzie dnia 28 bm. w niedzielę o godz. 3 po południu w dziedzińcu ratuszowym musztrę doroczną.

Gospodnio szynkarskie walne zgromadzenie odbędzie się 30 bm. o godź. 3 po południu w sali „Gwiazdy", przy ul. Franciszkańskiej l. 7 we Lwowie.

Kalendarz.

W piątek 26 października Ewarysta P. — Karpa M.

Wschód słońca 26 października o godź 6 min. 41, zachód o godź. 4 min. 44.

W sobotę 27 października Sabiny M. — Nazarya.

Wschód słońca 27 października o godz. 6 min. 43, zachód o godz. 4 min. 42.

Sztuki piękne.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W piątek po raz drugi „Dla szczęścia" dramat w 5 aktach St. Przybyszewskiego.

W sobotę „Pan Jowialski" komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, z p. Solskim w roli tytułowej

W niedzielę popołudniu po cenach zniżonych „Nowa Dejanira" dramat w 5 aktach Jul. Słowackiego.

Z teatru. „Dla szczęścia" dramat p. S. Przybyszewskiego, dany po raz pierwszy we Lwowie w środę sprawił licznie zebranym w teatrze widzom niespodziankę do pewnego stopnia miłą. Nie same są tam okropności, lecz jest i tendencya i to ładna.

Dowodzi mianowicie autor, iż bez spokojnego sumienia nie ma szczęścia, a dowodzi tego na Mlickim, który porzucił Helenę, aby się ożenić z Olgą. Helena odebrała sobie życie, a Mlickiemu wspomnienie nie pozwala jej zażywać szczęścia u boku Olgi.

Kieruje tem wszystkiem wprawdzie nie z ukrycia, ale zawsze w skrytości swego ducha Żdziarski, który mści się na dawnej swej kochance Oldze w ten sposób, iż oddziela od niej ukochanego przez nią Mlickiego upiorem topielicy Heleny.

Sztuka cała bardzo krótka, choć w trzech aktach, nie jest zajmującą, ale oprócz pięknej prawdy, którą wypowiada, ma jeszcze i tę zaletę, że jest dobrze zbudowana, o tyle oczywiście, o ile nią być może sztuka z osobami, będącymi tylko cieniami osób żywych i że jest pięknym językiem napisana, tu i ówdzie jedynie błędnym.

Natomiast poszczególne zdania wypowiadane spokojnie przez Mlickiego lub Olgę przejmują słuchacza wprost przerażeniem, a niektóre sytuacye są tak w swej grozie przesadzone — dzięki temu głównie, iż wszystko dzieje się w słowach, a nie w czynach, iż przerażenie u widzów już aż w śmiech przechodzi.

Grali tę sztukę pp. Bednarzewska, Siennicka, Adwentowicz i Solski. P. Solski bezsprzecznie na pierwszy plan się wysunął tak znakomicie opracował swą rolę. Dotrzymywały mu kroku panie, p. Adwentowicz zaś jakkolwiek grał dobrze, może doskonałość gry powinienby o odrobinę podnieść, aby dostroić się do całości.

Oklaskiwano autora i artystów dość żywo.

Kongres socyologiczny.

W końcu zm. odbywał się w Paryżu czwarty międzynarodowy kongres socyologiczny. W kongresach tych, rozpoczętych w r. 1894 z inicyatywy dr. Renégo Wormsa, biorą udział członkowie międzynarodowego instytutu socyologicznego i oni też mają prawo głosu w dyskusyach. Pierwszemu kongresnwi z r. 1894 przewodniczył sir John Lubbock, znakomity uczony angielski, dziś już członek izby lordów; drugiemu w r. 1895 wiceprezes prof. Maksym Kowalewski w zastępstwie chorego prezesa Schäflego. Następny, trzeci kongres odbył się dopiero w r. 1897; przybył nań ówczesny prezes instytutu socyologicznego senator Poweł von Lilienfeld.

W latach, w których kongres się nie odbywa, wychodzi jednak stale tom „Roczników instytutu socyologicznego", zawierający prace jego członków, w latach kongresowych zawiera on referaty i dyskusje z kongresu. W r. b. znowu prezes, znany socyolog i profesor brukselski, Wilhelm de Greef, z powodu ciężkiej choroby przybyć nie mógł, wskutek czego przewodniczyli w jego zastępstwie posiedzeniom kongresu dwaj wiceprezesowie: Jakób Nowikow z Odessy, który właśnie wydał nakładem Alcana nową swą książkę pt. „La federation de l'Europie", oraz znakomity Lester Ward, który przybył specyalnie aż z Ameryki północnej.

Ten ostatni w ciekawym i obszernym referacie wyłożył całość swych teoryi socyologicznych oraz odpowiedzi na referat rodaka naszego dr. Leona Winiarskiego, docenta uniwersytetu w Genewie. Dr. Winiarski dowodził mianowicie, że on pierwszy przed Lester Wardem wprowadził do socyologii matematyczne pojęcie energetyki i formuły matematyczne. Ward odpowiedział, że wprowadzenia matematyki do socyologii nie posuwa on bynajmniej i nie pragnie posuwać tak daleko, jak Winiarski.

Teorye Lester Warda znane są u nas ze streszczeń i ocen J. K. Potockiego. Sam uczony Amerykański doskonale pamięta J. K. Potockiego, z którym obszernie korespondował.

Na porządku dziennym kongresu stały głównie dwie kwestye: pierwsza klanu vel gensu oraz rodziny sztucznej i wogóle początków i dziejów rodziny; druga — materyalizmu vel menizmu ekonomicznego.

Ta druga zajęła większą część kongresu, bo cały dzień jeden i dwa popołudniu oprócz tego. W pierwszej głównym referentem był prof Maksym Kowalewski. O systemie „materyalistycznego pojmowania dziejów" przedstawił pierwszy i zasadniczy referat rodak nasz Kazimierz Kelles-Krauz, dał on całkowity, choć z konieczności sumaryczny obraz treści tego systemu, jego pochodzenia, charakteru teraźniejszego t. zw. „kryzysu". Odczytano też referaty nadesłane przez nieobecnych profesorów De Greefa z Brukselli i Achillesa Lorię z Padwy, poczem wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos Kowalewski, de Roberty, de la Grasserie, Limousin, Adolf Coste. Nowikow, Worms, stawiając różne zarzuty i zastrzeżenia, na które referent p. Krauz przy końcu zbiorowo odpowiedział, lecz przeważnie uznając zasadę ekonomicznej interpretacyi dziejów i stosunków społecznych.

Zapowiedziane było jeszcze w tej kwestyi przemówienie prof. Henryka Ferrego, znanego kryminologa i deputowanego włoskiego i zwolennika tej teoryi, lecz nie doszło do skutku, ponieważ Ferri zajęty był na odbywającym się jednocześnie międzynarodowym kongresie socyalistycznym, gdzie wraz z Costą był prezesem delegacyi włoskiej i wygłosił senzacyjną mowę przeciw udziałowi Milleranda w rządzie i rezolucyi Kautsky'ego, pozwalającej w pewnych warunkach na taki udział, którą ostatecznie przyjęto. Ferri przypomniał sobie jednak, że jest też socyologiem i przyszedł na końcowy obiad członków kongresu w restauracyi Foyeta, na którym był też stary i sławny Cezar Lombroso, młody a znakomity mowca belgijski Emil Vandervelde, Hamon i wielu innych.

Wznoszono mnóstwo toastów, między innymi prof. Maksym Kowalewski jako badacz rodziny powstał i uczcił pamięć przodków socyologii, w tej liczbie Augusta Comte'a i Karola Marxa.

Z rodaków naszych należą jeszcze do instytutu socyologicznego, o ile nam wiadomo, prof K. Gumplowicz i pp. Zygmunt Balicki i Julian Makarewicz; tym razem jednak nie byli oni obecni i prac żadnych nie nadesłali.

O mord rytualny.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Pisek 25 października.

Proces Hilsnera rozpoczął się o godzinie 9 rano. Na rozprawę przybyło bardzo wielu dziennikarzy, fachowców i rzeczoznawców. Wstęp tylko za biletami. Po odebraniu generaliów przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia. Hilsner podał, że ma lat 24, jest religii mojżeszowej, z zawodu robotnikiem fabrycznym.

W południe nastąpiła przerwa. Po południu zaczęło się przesłuchiwanie oskarżonego.

Pisek 25 października.

Dziś rozpoczął się drugi proces Leopolda Hilsnera przed ławą przysięgłych w tutejszym sądzie obwodowym, któremu trybunał kasacyjny poruczył przeprowadzenie ponownej rozprawy, zniósłszy wprzód znany wyrok sądu obwodowego w Kutnej Horze, skazujący Hilsnera przez powieszenie za zamordowanie Agnieszki Hruza.

Z wywodów uzasadniających rozstrzygnięcie trybunału kasacyjnego dowiadujemy się, że naprzeciw przyjętego przez akt oskarżenia przypuszczenia, iż czynu tego jeden człowiek nie był w stanie dokonać, stanęła opinia wydziału medycznego, zasięgnięta przez trybunał, tej treści, że owszem czyn ten mógł być całkiem dobrze wykonany przez jedną osobę.

Wspomniane wywody zaznaczają dalej, że jakkolwiek o motywach czynu nie można wogólności wydać orzeczenia, to jednak według opinii wydziału lekarskiego należy wykluczyć to, że pobudką czynu mogło być upuszczenie krwi, która mogłaby być użytą do jakiegoś celu. Na poparcie tego dowodzi opinia wydziału, że ta ilość krwi, jaką według praw medycyny ciało zamordowanej zawierało, została znalezioną w jej przemokłem od krwi odzieniu, we włosach od krwi formalnie w jedną masę zczepionych, dalej w kałuży krwi, znalezionej i stwierdzonej na miejscu zbrodni, w końcu w reszcie krwi, jaka była jeszcze w samem ciele. Opinia wyżej wymieniona każe natomiast szukać motywu zbrodni w sferze seksualnej.

Ponowne oskarżenie obwinia Hilsnera o zamordowanie w dniu 29 marca 1899 r. w lesie Brzina koło Polnej Agnieszki Hruza, oraz o zamordowanie Maryi Klima z Górnej Weźnicy, tej drugiej w nocy z 17 na 18 lipca 1898 w lesie Mrsnik w pobliżu Polnej. Wreszcie Hilsner oskarzony jest o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przez to, że o zamordowanie Hruzównej obwinił przed sądem obwodowym w Kutnej Horze Jozuę Erbmanna i Salamona Wassermanna. Podstawą nowej rozprawy jest co się tyczy zamordowania Hruzównej dawny akt oskarzenia, zaś co do dwóch innych zbrodni dodatkowy akt oskarzenia.

Co do zamordowania Klimy wywodzi oskarzenie co następuje: 17 lipca 1898 udała się Marya Klima na ranną mszę do kościoła w Polnej i więcej nie powróciła, a przyczyny jej zniknięcia nie można było wykryć. Dnia 27 października 1898 znalazł leśny Franciszek Chałuba w lesie Mrsnik ludzką czaszkę z włosami kobiecemi a o metr dalej skielet ludzki i zawiadomił o tem żandarmeryę. Przy oględzinach miejsca tego w dniu następnym oświadczyli rodzice Klimy, że jak sądzą z koloru włosów i sposobu ich splecenia skielet znaleziony był skieletem ich córki, podczas gdy przyjaciółka Klimy orzekła, że Klima nie miała takich zębów, jakie posiadała znaleziona czaszka. To ostatnie zdanie dało powód przypuszczeniu, że znaleziony skielet nie jest skieletem Maryi Klima.

Dnia 1 grudnia 1899 znalazła zarobnica dzienna, nazwiskiem Mach, w pobliżu miejsca gdzie dawniej znaleziono skielet, na mchu pod małą sosenką — dwie spodnice, związane razem czerwonym sznurkiem. Uwagę na to zwróciła jej niejaka Protivińska, głuchoniema. Dowiedział się o tem najpierw leśniczy Chałuba, który następnego dnia dał znać żandarmeryi. Dwaj żandarmi stwierdzili stanowczo, że spodnice te leżały mniej więcej w oddaleniu na 45 kroków od miejsca znalezienia skieletu i znaleźli o 5 kroków dalej zagrzebany pod mchem stanik. Gdy spodnice te i kaftanik kobiecy pokazano świadkom mianowicie matce Klimy i trzem innym kobietom, oświadczyły wszystkie z całą stanowczością, że to są suknie Klimy, w których ona dnia 17 lipca 1898 opuściła dom.

Co się tyczy stanu, w jakim odkryto zwłoki — czaszka była prawie zupełnie pozbawioną części miękkich; czaszka, jama płucna i brzuszna były zupełnie puste. Na całym szkielecie, na resztkach części miękkich jak i na nogach i rękach nie stwierdzono żadnych znaków okaleczenia lub gwałtownego uszkodzenia. Z tego ostatniego powodu, jakoteż z powodu zupełnego rozkładu miękkich części zwłok, oświadczyli rzeczoznawcy w swej opinii, że nie są w stanie podać przyczyny śmierci.

Podług zeznań ojca, Klima nigdy nie przebywała żadnej ciężkiej choroby i w dniu, w którym dom opuściła, była zupełnie zdrowa.

W obec tego stara się akt oskarzenia wykazać, że Klima nie umarła śmiercią naturalną, ani wskutek samobójstwa i tak dalej wywodzi: „Co do osoby mordercy — to podejrzenie o zamordowanie także Klimy zwróciło się przeciw Hilsnerowi dopiero wówczas, gdy go obwiniono o zamordowanie Hruzównej, a rozmaite okoliczności przemawiają za tożsamością mordercy w obu wypadkach.

Hilsner stanowczo przeczy zarówno jakoby dopuścił się czynu a także jakoby Klimę znał, z nią utrzymywał stosunki; zaprzecza w szczególności jakoby był z nią w dniu 17 lipca, twierdząc, że tego dnia był w Igławie.

Przeróżne dowody Hilsnera na wykazanie swego alibi w tym dniu, uważa akt oskarżenia za nieudałe, wskazując na to, że świadkowie potwierdzili, iż oskarzony był w tym dniu na poświęceniu kościoła w Zhor razem z Klimą aż do nocy i widziano go z nią na wycieczce do lasu Brzezińskiego. Pewna dziewczyna do usługi z Polnej twierdzi nadto stanowczo, że Klima utrzymywała z Hilsnerem stosunek — i powiada, że często ostrzegała Klimę z tego powodu zwracając jej uwagę na różnicę wiary.

Co się tyczy tożsamości morderców, zaznacza oskarzenie to, że zwłoki Klimy leżały w tej samej pozycyi co Hruzównej, gdyż były tu i tam zwrócone do ziemi przednią częścią ciała i w obu wypadkach przykryte gałęziami sosnowemi i jodłowemi.

Zwłoki Hruzy były częściowo obnażone i tylko górna część koszuli okręconą była dokoła szyi.

To samo zauważono na szkielecie Klimy. Nadto przy obu trupach była odzież gwałtownie podartą i pociętą i w ten sam sposób ukrytą, co prowadzi do wniosku, że sprawcami obu mordów byli ci sami ludzie.

Zresztą oskarzenie nie może na podstawie materyału dowodowego udowodnić Hilsnerowi wprost, że jego ręka także i Klimie śmiertelny cios wymierzyła, albo oraz że przynajmnicj przy zbrodni współdziałał, gdyż brak środków. a oskarzony przeczy wszystkiemu. Ale bez jego współdziałania — powiada akt oskarzenia — zbrodnia nie mogłaby być spełnioną, gdy Klima, idąc w nocy przez las, widocznie powierzyła się opiece Hilsnera.

Co do pobudek czynu, wskazuje oskarzenie na to, że został on spełniony w obu wypadkach na osobach dziewczyn przez mężczyznę w pełnym wieku i w pełni sił, a dalej na to zachowanie się Hilsnera w obec Hruzy, jak wielokrotnie potwierdzono, natarczywe, w końcu na jego zachowanie się w obec Klimy podczas wspomnianego dnia i uroczystości Zhor, obserwowane przez jednego ze świadków.

Akt osk. kończy temi słowy: że Hilsner zbliżył się do Klimy tylko z pobudek niemoralnych, jest tem bardziej prawdopodobne. skoro i przy mordzie dokonanym na Hruzie motyw czynu zdaje się stać w związku z popędem zmysłowym. Przemawia zatem tak opinia czeskiego wydziału jak i zeznania Hilsnera, że Erbmann i Wassermann dlatego tylko czatowali na Hruzównę, aby ją shańbić, przemawia za tem wreszcie prawie pewny fakt, że obie zbrodnie popełnili ci sami sprawcy.

Następnie akt uzasadnia oskarzenie Hilsnera co do oszczerstwa.

Sprawy austryackie.

(„Tel. Gaz. Nar.")

Praga 25 października.

Wydział krajowy odbył posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości oświadczenie, że rząd zamierza zwołać w grudniu sejm na krótką sesyę. Chodzi przy tem głównie o załatwienie przedłożenia rządowego, dotyczącego zaprowadzenia dodatku do państwowego podatku od wódki, tak żeby ono weszło w życie już z 1 stycznia r. 1901. Następnie postanowiono prosić rząd, żeby zwołał sejm jeszcze w ciągu października, a w razie gdyby się to nie stało, nie przyjąć na siebie żadnej odpowiedzialnosci za ten stan, niezgodny z ustawami krajowemi.

Budapeszt 25 października.

Cesarz przyjął wczoraj przedpołudniem prezydenta ministrów Szella na dłuższej audyencyi, a wieczorem odjechał do Wiednia

Telegramy i telefonematy.

Londyn 25 października.

Chamberlain wygłosił wczoraj wieczorem we Fishmougershall mowę, w której oświadczył, że naród angielski domaga się ostatecznej jedności państwa wielkobrytańskiego. Połączenie z koloniami nie znaczy wcale, żeby Anglia miała wobec innych narodowości występować wrogo, owszem pragnie ona ich przyjaźni.

Rzym 25 października.

Papież na naleganie lekarzy przepędził dzień onegdajszy w łóżku, ponieważ znużony był ostatniemi przyjęciami. Mimoto przyjmował papież onegdaj sekretarza stanu kardynała Rampollę i jego zastępców. Wczoraj Ojciec św. wstał już i udzielał zwykłych audyencyj.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Tientsin 25 października.

Jenerał Campbell z oddziałem wojsk przeznaczonych do Paotingfu udał się do Pofang. Było tam około 1000 żołnierzy chińskich, którzy wszakże na wiadomość o nadciąganiu Anglików rozpierzchli się. Campbell ruszył w dalszą drogę i przybył prawdopodobnie już 18 bm do Paotingfu.

Paryż 25 października.

Minister spraw zagranicznych Delcassé otrzymał dwa telegramy od posła francuskiego w Pekinie Pichona, datowane 20 bm. Pichon donosi o rozmaitych sprawach bieżących, nie wspomina nic jednak o chorobie swej, o której doniósł telegram Lihungczanga.

Barmen 25 października.

Przy poświęceniu „przybytku sławy" (Ruhmeshalle) wygłosił cesarz niemiecki mowę, w której potrącając o umowę niemiecko-angielską powiedział, że umowa ta na daleką przyszłość zapewnia wspólne usiłowania obu narodów na otwartym targu światowym w przyjaznem współzawodnictwie; pozbawionym charakteru ostrego.

Londyn 25 października.

Według doniesienia „Timesa" z Pekinu z dnia 19 października, Lihungczang i Czing nie otrzymali na notę z 16 października od posłów dotąd żadnej odpowiedzi. Słychać, że posłowie chcą podstawy regulacyi stosunków przedłożyć we wspólnej nocie jako ultimatum, aby nie przedłużać w nieskończoność rokowań.

Londyn 25 października.

Wbrew doniesieniu dziennika „Globe", dowiaduje się „Biuro Reutera", że w kołach urzędowych nic nie wiedzą o wydzierzawieniu portu Czang-wan-tau.

Londyn 25 października.

W dalszym ciągu mowy swej powiedział Chamberlain: Jeżeli obce narody odrzucają naszą przyjaźń, to możemy się bez nich obejść. Nasze odosobnienie będzie świetnem (splendide isolation). Nasze bratnie kolonie są takiem otoczeniem i pomocą, że gdyby nawet Anglia upadła, kolonie będą pielęgnować nadal angielskie tradycye.

Mowca nadmienił, że związki federacyjne Kanady i Australii będą stanowiły wzór dla Afryki południowej, i wskazał na to, że federacye państwowe umożliwiają wykonanie misyi sprawiedliwości, cywilizacyi i pokoju, zaprzeczył w końcu, jakoby w Anglii dały się zauważyć przejawy upadku i wyraził uznanie dzielnej armii, walczącej w połudn. Afryce.

Londyn 25 października.

„Times" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Admirał Seymour przybył tu dzisiaj.

Ks. Uchtomski dziś wieczór udaje się z Szangaju do Port Arthur. Połączenie z Pekinem jest tak złe, że listy przychodzą o 6 tygodni później jak powinny. Usiłowania, aby przywrócić jaki taki ruch handlowy spełzły na niczem.

„Standard" donosi z Szangaju: W dobrze poinformowanych kołach sądzą, że Chińczycy spróbują zająć Pekin na nowo.

Londyn 25 października.

„Daily Telegraph" donosi z Kantonu 23 bm: Ruch powstańców wzmaga się; zajęli oni Huiczau i bardzo ważne miasto handlowe San-czau, Także Nambung leżący na granicy prowincyi Kwantung i Kwansi objęty jest powstaniem.

Londyn 25 października.

Kanclerz skarbu Hicks-beach wygłosił wczoraj na bankiecie w Liverpoolu mowę, w której omawiał niemiecko-angielską umowę w sprawie Chin. Mowca sądzi, że nie należy do tej umowy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia, w kajdym jednak razie uważa ją za bardzo ważny moment w obecnym rozwoju polityki światowej. Mowca sądzi, że inne mocarstwa, a szczególniej Rosya, której panujący cieszy się zaufaniem całego świata, do tej umowy przystąpią.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 25 października. (Tel. *Gaz. Nar.*) Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie ministerstwa skarbu donoszące że ministerstwo to obejmuje zarząd długu bieżącego w częściowych asygnatach hypotecznych („n partial-hypothekar Anweisungen); wydawanie tych obligacyj hypotecznych od 1 listopada polecono austryackiemu zakładowi kredytowemu (Credit Anstalt).

— **Hodowla grzybów.** Suchy rok obecny nie sprzyjał grzybom, które też ukazały się dość późno ku utrapieniu zwolenników „grzybobrania" uprzyjemniających sobie tym niewinnym, a tyle pociągającym sportem letnie wczasy.

Gdy jesień ozłociła już lasy, gdy słońce zwolna omdlewało na mchach i w zosach fijołkowych, w głębiach leśnych królestw borowik zaczął niepodzielnie panować z całym orszakiem bedłek jadalnych, kurek, maśluchów zielonych itd. Na łączkach zas stanął do turnieju rywal borowika — rydz.

Grzyby wogóle te, które w potocznej rozmowie tem mianem nazywamy, z początku, w fazie dla nas niewidzialnej, pojawiają się w ziemi w postaci włókien pojedynczych lub tworzących jakby wojłok pilśniowy. W pewnym czasie gdy mają owocować, owa tkanka podziemna, czyli tzw. „grzybnia" (mycelium wydaje na powierzchni grzyby, których przeznaczeniem jest po dojrzeniu wytworzyć nasionka grzebne, zwane „zarodnikami" lub „sporami". Nasionka owe są jednokomórkowe, powstałe przez dzielenie się tkanki macierzystej drogą bezpłciową, a więc i bezkwiatową, zkąd też pochodzi stara nazwa roślin skrytopłciowych lub skrytokwiatowych (Cryptogamae). W grzybach jadalnych spory tworzą się pod czapką grzyba w rurkach gąbki, jak to ma miejsce u grzyba prawdziwego lub między blaszkami, jak np. u rydza.

Dla przekonania się o tym fakcie dość będzie stary dojrzały grzyb położyć w pokoju na arkuszu białego papieru. Po kilku dniach wysypie się z niego pyłek żółty lub brunatny, złożony z nieskończonej ilośc pyłków zarodniczych. Analogicznego pochodzenia pyłek, zbierany z innej rośliny skrytopłciowej, zwanej widłakiem (Lycopodium) używany jest stale przez aptekarzy do konserwacyi pigułek, a w medycynie do osuszania odparzeń

Gdy wiemy; jak się grzyby rozmnażają, to jest że zarodniki spadając z czapki dojrzałego grzyba tworzą znów w ziemi młode grzybnie, to już nic prostszego, jak zrobić z tego praktyczny użytek.

Bierzemy tedy grzyb dojrzały. zwykle miękki, rozkładający się i wkładamy go do konewki ogrodowej. Tam zalany wodą w temperaturze ogrodowej leży parę dni. dopóki się nie da dobrze rozbełtać Wówczas tym płynem kropimy miejsca, które nam się wydają odpowiednie do kultury grzybów. Nadają się do tego wszelkie gaiki i zarośla. a nadewszystko te części ogrodu lub parku, gdzie wskutek wielkiego ocienienia trawa rzadko lub wcale nie rośnie. W trawie gęstej grzyby egzystować nie mogą, bo korzenie jej, dzięki swej kwaśnej reakcyi, zjadają tworzącą się grzybnię. Za to mchu grzyby wcale się nie obawiają, przeciwnie czują się pod nim doskonale z powodu utrzymującej się wilgoci.

Na rezultat siewu, jest tylko miejsce dobrze wybrane, a rok niezbyt suchy nie trzeba długo czekać. Następnego roku zjawiają się grzyby, sprawiając obok pożytku jeszcze miłą niespodziarkę i nawet bez powtórnego „siewu" mogą się jakiś czas na tem samem miejscu pojawiać. Powtóre podsiewanie każdym znalezionym starym grzybem jeszcze bardziej zapewniają następny zbiór.

Widzieć można nadzwyczaj łatwe rozmnażanie się prawdziwego grzyba w różnych okolicach kraju. Czasami na dobrej ziemi ogrodowej zbiory grzybów były zadziwiająco obfite. Kto wie czy nie udałoby się tego samego zrobić i z rydzem, który lubi grunt piaszczysty i polanki leśne.

W miarę znikania lasów znikają też i grzyby. a w okolicach bezleśnych świeżego grzyba coraz trudniej dostać. Sztuczna hodowla, a właściwie podsiewanie grzyba jest tak prostem, że sprobować go nie zawadzi, aby zaś nie niszczyć następnie „kultury", należy stosując się do opinii ludowej, wycinać grzyby nie zaś wyrywać je z gruntu, przez co psuje się grzybnia.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 25 Października 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 420·— do 425·—. Kolei Lwowsko-Czern.-Jaskiej po 200 zł. w. a. 527·— 534·— Banku hipoteczn. po 200 zł. w. a. 600·— do 610.— Akcye garbarni rzeszowskiej po 200 zł. —·— d. 150 zł.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 89·70 do 90·40. 5% z 10% prem, 109·30 do 110·—. 4½% los w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 98·50 do 99·20. Banku krajowego 4% los. w 5- latach 92·— do 92·70. Towarz. kredyt. gal. ziem 4% (I. emisya) 91·— do 91·70. 4% los. w 41 latach 92·20 do 92·90. 4% los. w 56 latach 90·10 do 90·80.

Obligi za 100 zł. Gali funduszn propinacyjnego 4% 95·— do 95·70. Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% 100.50 do —·—. Kom. banku kraj. 5% w. a. II. em. 100·— do 101·20· Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—. 4½% 99·— do 99·70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 91·50 do 92·20 za 100 nom.

Losy. Losy miasta Krakowa 69·50 do 72·50 Losy miasta Stanisławowa 145·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Naleondor od 19·20 do 19·50 Półimperyał —·— do —. Rubel rosyjski srebrny 2·54·— do 2·57·—. Rubel rosyjski papierowy 2·54.25 do 2.57·25 100 marek niemieckich 118·— do 118·60.

Wiedeń d. 25 października. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy od godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 648·—, węg. zakładu kredyt. 646·—, Anglobanku 264·50, Unionbanku 525·— Banku dla krajów koronnych 404 50, Bankvereinu 455·—, Bodencreditu 853·—, Gal. Banku hipot. 588·—, kolei państwow. 643·—, kolei południowej 105·50, tramwaju A. 259·—, B. 254·—, kolei Elbethal 457·—, kolei północnej 6000·, kolei czerniowieckiej 522·50, alpiny 398·—, Rima Muranya 490·—, pragskiego towarz. żel. 1622, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 286·—, oblig. węg. indemniz. 90 80, renta majowa 96·65, austr. renta koronowa 97·20, węg. renta koronowa 90·00, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·35, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent. listy banku krajow. 98·50, 4-procent listy banku hipotecznego 89.50, 4½-procent. listy bankn hipotecznego 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 94·75, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 90·75, 1-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 101·75, marki 117·75. ruble 254·75.

— **Berlin** dn. 25 paźdź. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·95 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 48·60, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 25 paźdź. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 99·92. Mąka 25·30.

— **Frankfurt** d. 25 paźdz. Giełda wieczorna Austryackie kredyty —·—, Kolej państwowa 137·10, Alpiny —·—, Disconto 171·60, Laura 194·50.

Z rynków towarowych.

Lwów d. 25 października (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*): Pszenica gotowa 14·90 do 15·30, pszenica gotowa nowa 14 80 do 15·10, żyto gotowe 12·80 do 13·10, żyto gotowe na terminy 12·30 do 12·60, owies obroczny gotowy 11 50 do 12 40, owies na terminy 10·80 do 11 80, jęczmień pastewny 11·10 do 11·60 jęczmień brow. 13·20 do 14·40, groch do gotowania 14·60 do 18·20, wyka —·—, do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galicyjska 132·— do 148·—, biała —·— do —·—, tymotka 37·— do 45·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 26·60 do 27·20, groch pastewny 12·20 do 13·50.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75 na terminy 16 75 do 17·—, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 25 października.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 8·05 do 8 08, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·60 do 7·65, żyto na wiosnę 7·73 do 7·74, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·51 do 7·53, kukurudza na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzes. 0·— do 0·—, na wrzesień-paźdz. 6·45 do 6·50, na maj-czerw. 5·37 do 5·38, owies na kwiecień-maj 5·94 do 5·95, na jesień 5·71 do 5·72 rzepak na wrzesień —·— do —·—, na wrzesień-październik —·— do —·—, na styczeń-luty 1901 —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie silne.

Stan powietrza: Pogoda.

Budapeszt dnia 25 października.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·75 do 7·76, czerwiec 0·— do 0·—, na październik 7·28 do 7·29, żyto na kwiecień 7·31 do 7·32 na październik 7·12 do 7·13, owies na kwiec. 5·64 do 5·65, na październik 5·48 do 5·50, kukurudza na sierp. 0·— do 0·—, na październ. 0·— do 0·—, na maj 1901 5·06 do 5·07, rzepak na wrzesień —·— do —·—.

Oferty na pszenicę słabe.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie spokojne.

Stan powietrza: chłodno i sucho.

— **Wiedeń** d. 25 październ. Cukier (spokojny 25·— do —·—, Nafta galicyjska 39·35 do 41·35, Spirytus 43·— do —·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Z powodu licznych skarg na późne otrzymanie zaprosin na zjazd do Dobromila w dniu 17 b. m. w celu zawiązania komitetu miejscowego, oznajmiam, że odnośne pismo Komitetu Centralnego do mnie jako męża zaufania wysłane odebrałem dopiero 14 b. m.

Józef Nowosielecki.

8

Violetta Merian.

Z francuskiego

napisał

Augustyn Filon.

(Ciąg dalszy.)

— Proszę usiąść — powiedziała Violetta, wzruszona przeprosinami, myśląc przytem: — Widocznie nie jest ona taką złą, jak sądziłam.

Pani Vitalisowa nie zajęła jednak wskazanego miejsca, oparła się tylko na poręczy krzesła i przechyliła głowę, patrząc badawczo na Violettę.

— Co, widziała pani nasze książątko? Cóż pani o nim sądzi?

— Że jest bardzo dobrym i uprzejmym.

— No i skończonym nicdobrego, biegnącym za każdym fartuszkiem, ale ładnym, prawda? Ach, gdybym ja była młodszą o jakie dwadzieścia lat, nie czekałby on długo... No, to wystarcza na teraz, że się pani jemu podobała, można to było poznać po nim z pierwszego wejrzenia... To było zresztą łatwem do przewidzenia. Ucieszyłam się, bo jak mówię, kocham niezmiernie młodzież... A przytem nam wszystkim już się ta Nella uprzykrzyła na dobre, mogę panią o tem zapewnić.

Gdyby była powiedziała ostatnie słowa w zupełnie nieznanym języku, nie byłyby się wydały Violecie bardziej zagadkowemi, to też nie zważając na ich treść odpowiedziała swobodnie:

— Cieszy mnie, że podobałam się księciu, ale to dla mnie ważniejsze, czy księżna będzie ze mnie zadowoloną.

Największe zdziwienie odmalowało się w rysach pani Vitalisowej.

— Księżna... jaka księżna?

— Jakto... naturalnie... pani tego domu... matka Magdaleny.

— Ona! Nella!... Ależ kochane dziecko, ona taka sama księżna jak ja! Ona jest włoską tancerką, przynajmniej utrzymuje, że jest Włoszką — i powiada, że nazywa się Marinella. Istotne jej imię jest Wirginia Marinel.

Ojciec jej skazany za oszustwo na trzyletnie więzienie, umarł w kryminale. Ona sama wyrosła na ulicy, sprzedając kwiaty na bulwarach Montremartre. Później żyła przez kilka lat z jakimś malarzem jako modelka, dopóki jej nie wypędził. Teraz gra rolę żony na lewą rękę. Udaje zblazowanie, niczem nie można zadowolić jej pańskich gustów, aż się nie dobrze robi! Mówi, że ma dwadzieścia sześć lat, ale ponieważ ona nigdy nie mówi prawdy, więc można na pewne sądzić, że jest bliżej czterdziestki jak trzydziestki. Niechciałabym za wiele powiedzieć, ale ona jest pewnie w jednym wieku ze mną.

Długo jeszcze mówiła pani Vitalisowa, krytykując wszystko z nieubłaganą zawiścią złej sługi. Violetta nie słyszała jednak jej dalszych opisów; jedno wystarczyło do zabicia w niej zaledwie rozwijającego się uczucia nadziei.

W kilku brutalnych słowach odkryła przed nią Vitalisowa nieznaną jej dotychczas brudną stronę życia. Zrozumiała, że Magdalena jest owocem związku nieuświęconego błogosławieństwem kościoła.

To też kiedy jej się udało pozbyć Vitalisowej, usiadła natychmiast do napisania listu do siostry Agnieszki, ale po pierwszych słowach przestała, nie wiedząc, jak się ma wyrazić. Jakże mogła bowiem przed nauczycielką swych dziecinnych lat, poruszać rzecz, o której istnieniu tamta zdawała się nie wiedzieć, a przynajmniej przed Violettą starannie ukrywała?

Po upływie godziny podarła starannie napisany drugi koncept i patrzyła przed siebie zniechęcona i bezradna.

Lekkie dziecinne kroki dały się słyszeć za oknem.

— Czy ty jesteś tam? — zawołała płaczliwie Magdalena.

Violetta stanęła przy oknie.

— Mamusia dzisiaj zła, niedobra — skarzyła się mała — wypędziła mnie z salonu, bo powiedziała, że ja hałasuję a ona jest chora. Chodź, chodź ty ze mną, pokażę ci wszystkie lalki, będziesz się cieszyła.

O dwunastej godzinie silny głos dzwonka oznajmił porę drugiego śniadania. Violetta idąca za rękę z Magdaleną spotkała się z księciem, wracającym z konnej przejażdżki.

Chwilę później zeszli się znowu u drzwi salonu; książe zaprosił Violettę do wejścia postępując za nią z małą Magdaleną.

W najciemniejszym kącie dużego pokoju, który przysłaniały w tej chwili podwójne, ciemno różowe rulety, siedziała piękna pani oparta na poduszkach wygodnego karła. Długi jedwabny szlafroczek bursztynowego koloru okrywał ją całą. Mały różowy pantofelek leżał o kilka kroków niedbale porzucony. Biała matowa cera twarzy, brunatne, zręcznie rozrzucone włosy, duże, piwne oczy zmrużone niedbale, co im dodawało pewnego uroku — dostrzegła Violetta stanąwszy niedaleko drzwi, przez które weszła.

Gdy książe się zbliżył, dama odwróciła się kapryśnie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrocł.
osobowy	3·25	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	6·46	z Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola (Krasnego, Brodów)
"	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Peszta
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Peszta
"	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Chodorowa)
"	12·55	z Janowa
pospieszn.	1·15	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9)
"	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
osobowy	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Kałusza, Jass, Husiatyna, Stanisławowa
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
"	3·14	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·45	z Krakowa
"	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·55	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 codziennie)
"	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
"	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
"	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kőrösmező
"	10·15	z Ławocznego, Peszta, Chyrowa
"	10·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
"	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola — na dworzec „Podzamcze"
pospieszn.	7·40	z Tarnopola
osobowy	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
"	5·17	
"	10·12	

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·28	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Berlina, Chyrowa, Sambora
"	5·45	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
"	6·25	„ Ławocznego, Munkacza, Peszta, Borysławia
"	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
"	6·35	„ Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
"	6·50	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróża, Tarnowa
"	8·40	
"	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocz. od 1/6 do 15/9)
"	9·15	„ Janowa
"	9·25	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
"	9·55	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	„ Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
pospieszn.	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
"	1·53	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
pospieszn.	2·05	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
osobowy	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
"	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
"	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	5·05	„ Stanisławowa
"	6·13	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
"	6·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
"	6·40	„ Ławocznego, Munkacza, Peszta, Chyrowa, Kałusza
"	6·50	„ Tarnowa i Brodów
"	7·10	„ Sokala i Rawy ruskiej
"	7·45	„ Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	9·12	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
"	9·40	„ Czerniowiec, Itzkan
"	10·40	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
"	11·00	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa
"	6·43	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy — z dworca Podzamcze
"	9·42	„ Podwołoczysk
pospieszn.	2·08	„ Kijowa, Odessy
osobowy	7·33	„ Tarnopola
"	11·23	„ Podwołoczysk

Uwaga: Nocna pora oznaczona jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.